

Biuro Redakcji „Dziennik Polski”, Pasa Marjacki
liczba 617.
Przedpłać w Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie
9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł.
50 ct. za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów
miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austriackim, rocznie
24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. —
miesięcznie 3 zł.
Z przesyłką pocztową na granice do całych Niemiec rocznie
30 marek — kwartalnie 15 marek 40 gr. — do
Francji, Anglii, Włoch i Szwajcarii rocznie 30
franków — kwartalnie 15 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłać i ogłoszenia przyjmują we Lwowie
jedynie i wyłącznie:

Biuro Administracji „Dziennik Polski”, Pasa Marjacki
liczba 617 w domu pana Klebki.
We Wiedniu: pp. Hasenstein et Vogler, (Otto Maas),
M. Dukas, H. Schallak, A. Oppalik, Rudolf Maas
i J. Denenberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue
de Valenciennes.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 10 centów od jednego
wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne koma-
nikaty po kromie i za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne doniesienia 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 1/2 centa od wiersza. Pomieszczenia
i reklamy o 1 ct. od wiersza.
Reklamy w rubryce Nadzwyczajne 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 17. sierpnia.

Dnia 9. września br. odbędą się wybory do sejmiku śląskiego. Stronnictwo liberalne postawiło już swoich kandydatów, a nawet poszło tak daleko, iż tym razem postawiło także swych kandydatów w okręgach wiejskich dla czysto polskiej ludności i w odzwierciedlenie po całym kraju stara się ich narzucić naszej ludności. W okręgu wyborczym Cieszyńskim Fryształ-Jabłonów, reprezentowanym dotąd przez ks. Świeżego i Jerzego Cienię, stawiają liberali p. Michnika, właśc. dóbr w Żywocicach i Jana Szygultę, nauczyciela w Puńcowie, w okręgu bielskim (dotychczasowy poseł Michał) p. Pelara, rolnika z Drogo-myśla, a w okręgu frydeckim (dotychczasowy poseł radca Hrbny) p. Pitryka z Brusowic. Kandydaci ci wśród ludności polskiej i czeskiej nie cieszą się wcale sympatią, a wychodzący w Nawsiu *Przegląd polityczny* pisze: „i ci kandydaci stronnictwa niemieckiego już przez to zasługują na porządną naukę ze strony naszego ludu, że dają się nadużywać przez Niemców i przez nich za kandydatów stawiać, tak jakby nasz lud był niemowleciem, które Niemcy muszą na pasku wodzić.”

W odzwierciedlenie, która niemieckie stronnictwo liberalne wydało z powodu zbliżających się wyborów do kraju, jest ustawicznie mowa o pokoju w kraju, który rzekomo Niemcom tak bardzo leży na sercu, a który stronnictwa narodowe czeskie i polskie mają burzyć i niszczyć.

W sprawie tej *Guizadka* cieszyńska pisze: „Wszyscy na Śląsku znamy dostatecznie ten pokój. Niemcy wszystko trzymają w swoich rękach, a jeżeli Polak lub Czech łączy się z nimi, nie kręsną, to zaraz szerszą niepokój i staje się buntowniczym. Pokój śląski tylko wówczas istnieje, jeżeli wszystkie szkoły są niemieckie, jeżeli napisy na ulicach są niemieckie, jeżeli urzędy są niemieckie, a kto się równych praw domaga dla języka polskiego lub czeskiego, ten jest nieprzyjacielem słynnego pokoju śląskiego, polegającego na kneblowaniu narodowości niemieckich.”

W odzwierciedlenie tej chwały, która liberalowie, że Śląsk posiada własną administrację i wszelkie zakłady krajowe są jak najlepsze. Pomijając inne sprawy przypatrzmy się tylko szkołom. Biedne dzieciaki w pierwszej klasie szkoły ludowej już muszą się uczyć po niemiecku, a niedbując przy tem nauce języka macierzystego. Ze większą częścią mieszkańców kraju nie ma ani jednej szkoły średniej słowiańskiej utrzymywanej kosztem państwa, to jest aż nadto do brzo znane. Seminarja nauczycielskie zamiast kształcić nauczycieli w polskim języku dla polskich dzieci, wychowują ich w duchu niemieckim, nieprzyjacielskim dla ludności słowiańskiej. Nie dziwne, że po ukończeniu idą do północnych Czech i do niemieckiej Austrii, gdzie nauka lepsza, gdyż dzieci są niemieckie, więc nauczyciele widać widać językiem niemieckim łatwiej uczyć i kierować dziećmi. My zaś w kraju nie mamy nauczycieli, chociaż posiadamy tak znakomite seminarja nauczycielskie, a mimo to *Silesia* i *Novy Cas* z tryumfem głoszą, że śląscy nauczyciele, uciekający po niemiecku, zajmują dobre posady w innych krajach koronnych.

„Nie dajcie się obalamom dotychczas przy nadchodzących wyborach; fraszery o pokoju śląskim, o wzorowych zakładach śląskich, o dobrobycie śląskim zagrożonym przez agitację, o wielkiej troskliwości Niemców około dobra kraju, niech was nie zbijać z raz obranej drogi. Pan Bóg stworzył różne narody, wszystkie mają na ziemi dosyć miejsca, więc żądamy dla nas równych praw z Niemcami, a uważamy tych za naszych nieprzyjaciół, którzy nam odbierają nasze prawa przynależne, nasz język, który nie chcąc, byśmy staneli o własnych siłach, lecz zawsze i wszędzie chcą być naszymi opiekunami i panami.”

„Za kilka dni wyjdzie wspólna odezwa wyborcza podpisana przez mężów zaufania Polaków i Czechów i rozestana będzie do wszystkich gmin. Będzie to urzędowe postawienie kandydatur. My z naszej strony sądzimy, że dotychczasowi postawieni powinni być znowu wybrani, i dlatego wzywamy wszystkich wyborców, aby głosy swoje im jedynie oddać zechcieli. Wybie rajejcie w powiatach cieszyńskim, fryształskim i bielskim ks. Monsignore Świeżego, profesora w Cieszynie i Jerzego Cienię, rolnika w Mistrzowicach, w powiatach bielskim, skoczowski i strumiński dra Jana Michajdę, adwokata w Cieszynie, w powiatach zaś frydeckim i bogumińskim Wacława Hrubego, radcę sądu w Opawie.”

„Jeżeli każdy spełni swoje powinności, zwycięstwo będzie z pewnością po naszej stronie.”
Dnia 10 bm. odbyła się w Cieszynie pod przewodnictwem ks. Msgr. Świeżego wspólna narada polskich i czeskich mężów zaufania, w której wzięło udział 15 Polaków i 10 Czechów. Narada trwała 4 godziny i zgodzono się jednomyślnie na wspólny program i wspólną odezwę wyborczą. Uchwalono jednomyślnie, że Polacy i Czesi występować będą jednomyślnie i solidarnie. Zestawienie odezw wyborczych pozostawiono do tymczasowego post. m. Uchwalono także, aby nie tylko w gminach wiejskich ale i miejskich postawić kandydatów na nadchodzące wybory sejmowe.

Z okazji pobytu hr. Badeni w Lublanie, w odpowiedzi na wywody liberalnej *Neue freie Presse*, które na tem miejscu podaliśmy, pisma młodocześnie *Narodni Listy* w te słowa: „Hr. Badeni wyjechał przed kilku dniami do Lublany. Dobrodusznymi naszymi braćmi Słowacy mieli z tak szczerą odwiedzin nie miały radość, a gościnni jak wszyscy Słowianie, witali go w domu swym jak najserdeczniej.”

„Prawda, hr. Badeni potrafi, jak tylko chce, być bardzo uprzejmym. Odpłacił serdecznością uprzejmością i podziękował patriotom słowiańskim — w ich języku ojczystym.”

„Można sobie wystawić, jak była radość dla nich z niespodzianką. Jak Austria, Austria, tego jeszcze nie było, aby minister prezydent austriacki przemówił do Słowaków w ich języku ojczystym. Nie potrzebował on dawać najmniejszego przyrzeczenia politycznego, a już „był ich” — raczej miał ich. Nie potrzebował nic więcej powiedzieć, jak jednej deputacji, że ma za, iż postawienie słowiańskie w rozbiciu, że na sejmie krajowym rozpadli się na trzy frakcje — a *Słowacki Narod* tak to wytykał, iż hr. Badeni życzy sobie, aby Słowacy i Chorwaci potoczyli się w jedno w radzie państwa stronnictwo i utworzyli jeden klub południowo-słowiański. Klub ten w liczbie 30 głosów mógłby dojść do wpływu decydującego, zwłaszcza wówczas, gdyby się powiodło Polaków, Młodocześni, konserwatystów i socjalistów chrześcijańskich polaków. *Słowacki Narod* wróży sobie, że konstytucja taka mogłaby Słowakom zapewnić wpływ decydujący na ustawodawstwo.”

„Jak widzimy, są to te same iluzje polityczne, z jakimi osiadła na piasku frakcja staro-czeska w r. 1879, kontentująca się uprzejmym uśmiechem hr. Taafego.”

„My aperturę i dekadencję sawodami, nie umiemy oddawać się takim różowym nadziejom i dla Słowaków nie na razie więcej nie mamy nad uśmiech bolesny — lecz bohaterowie z *Neue fr. Presse* tak się tem przerażali, że im w stawach ugięło coś trasało. Tych kilka uprzejmych słówek hr. Badeni, których się dla Lublany nauczyli, ta radość i ufność Słowaków, nadewszystko artykuł *Słowackiego Narodu* napędził Brunhildzie niemieckiej śmiertelnego strachu.”

„Nie jest to w końcu zmore wielkosłowiańska? Czy hr. Badeni nie pracuje w Lublanie nad ukuciem nowej obręczy słowiańskiej, która

mają tworzyć Polacy, Czesi, Słowacy, fendale i chrześcijańsko socjaliści? Tak się pyta w przerażeniu *Neue fr. Presse*.”

„Jedyną ucieczką, jaką nowej Brunhildzie pozostaje, jest to, że snadź my Młodocześni nie damy się do takiej większości wciągnąć. Lecz cóż, gdyby tak było? Wówczas Niemców w Austrii czekała ciężka przeprawa.”

„Nuż tedy bądźmy Samarytanami miłosiernymi. Ułitujmy się nad naszą przerażoną przeciwniczką i szepnijmy jej na ucho, umiemy jej ze strachu: Nie bój się, bohaterko, nie ma czego, bo widzisz to czary i objawy złego smienia. Badieni nie zdecydował się wyjść nam naprzeciw z ustępstwami rzeczowymi, a my *reciprociter* ku niemu.”

„Drogi nasze coraz się bardziej rozchodzą. Gdyby, gdyby choć zdaleka o to dbał, aby wciągnąć postów naszych do większości, czyż mogłby politykę taką prowadzić jak dziś?”
„My Młodocześni zupełnie się wyleczyliśmy z nawroty politycznej, abyśmy szli na lep uśmiechów i słodkich słówek wiodących „leśnej fauny”. My nie wierzymy w bajki, w większość słowiańsko-konserwatywną w Wiedniu, przeto nie miejcie chrobrzy bohaterowie żadnego strachu.”

Reforma ustawy drogowej.

(Dr. Jan Hupka. Kilka słów o kwestji reformy gminnej ustawy drogowej. W Krakowie. 1896.)

III. Czyż to jest prawdziwa autonomia, jeżeli np. gmina ma prawo zarządu własnego majątku i w rezultacie majątek ten marnieje, ma obowiązek wykonywania różnych działań policyjnych w gminie, lecz ich nie wykonuje, bo na to intelektualnie i finansowo za słaba. Czyż to ma być autonomia w powiecie, jeżeli rada powiatowa, której najważniejszem zadaniem jest opieka nad majątkami gminnymi, i pilnowanie porządku w administracji gminnej, ani jednego ani drugiego z tych zadań nie wykonuje i wykonuje nie jest w stanie. Musiałaby bowiem być chyba ustanowiona osobna rada powiatowa, osobna władza nadzorczą dla każdej gminy z osobna. Czyż to jest wreszcie prawdziwa autonomia, jeżeli obywateli nie mają zastrzeżonego żadnego głosu i żadnego udziału w tak ważnych funkcjach władzy publicznej, jak rozkład i wymiarowanie podatków, zwłaszcza zarobkowych i dochodowych, tylko narzucić się na następstwa do wolności władz fiskalnych; jeżeli wreszcie same władze fiskalne rozstrzygają rekursy przeciw wymiarom ich organów wniesione. Nie, to nie jest samorząd, to tylko demoralizująca, kosztowna i bezpożyteczna zabawka. Bo, że rady powiatowe budują drogi, to to samo potrafiłyby daleko tańszym kosztem jeden ustanowiony w powiecie inżynier z wydziałem nadzorczym z kilku obywateli złożonym przy boku Na to nie trzeba tych całych aparatów biurokracji autonomicznej, tych foliów papieru zapisywanego bezużytecznie, tych kosztów wreszcie, które mogłyby korzystać być użyte.

Samorządem racelnym i prawdziwym, jest udział obywateli we wszystkich gałęziach funkcji państwowych w granicach autonomicznego związku. Tu nie da się pomyśleć żadnych odrębnych zakresów działania władz rządowych i autonomicznych, gdyż funkcje jednych i drugich powinny być w obrębie gminy wykonywane wyłącznie przez obywateli, państwo zaś w interesie słuszności zastrzeżenie sobie może i powinno prawo nominacji naczelników egzekutywy, w gminie z pomiędzy obywateli, w wyższych zaś związkach n. p. w powiecie lub obwodzie z pomiędzy swych urzędników. Zasada bowiem wybieralności naczelników, to prawdziwie niebezpieczeństwo naszej obecnej organizacji autonomicznej. Z wyboru wychodzą najczęściej naczelnicy stali i niendolni, bo wyborcy zawsze prawie ludźmi czynnymi i energicznymi się obawiają

Taki wybrany naczelnik pragnie zwykle i nadal być wybieranym, musi więc schlebiać wyborcom i wobec nadużyć zamykać oczy.

Oglądanie się na wyborców staje się dla niego ciąglem źródłem słabości i ustępstw i trwałą zawadą do jakiegokolwiek śmiałego inicjatywy, do jakiegokolwiek stanowczego kroku na drodze postępu. To też należy pod tym względem przeprowadzić radykalną reformę, należy utworzyć nową organizację, która na czele powiększonego z kilku lub kilkunastu gmin i obszarów dworskich, składającego się za tem dosć silnego i solidnego do wykonania wszystkich zadań administracyjnych okręgu, postawiła naczelnika, mianowanego z pomiędzy odznaczających się poczuć obywateli i energią obywateli. W miejsce zaś zbyt licznych w tym nowym składzie rzeczy rad powiat. i starostw powołać do życia większe z kilku powiatów utworzone obwody administracyjne z wybieralną radą obwodową i wydziałem pod przewodnictwem urzędnika rządowego, który byłby zarazem w granicach obowiązków ustaw wiernym wykonawcą uchwał pod jego przewodnictwem zapadłych i miał przydanych specjalistów do każdej gałęzi administracji urzędniczej jako podwładne a przez wydział obwodowy kontrolowane organa wykonawcze.

Jednem słowem należy zdaniem mojem powołać do „zarys organizacji władz administracyjnych” z r. 1891, lub też do wniosków p. Dunajewskiego z r. 1896 i te wnioski przyjąć jako podstawę przyszłej reformy. Gdy zaś reforma administracyjna, choćby nie w tych rozmiarach, ale w tym mniej więcej kierunku przeprowadzona, stanie się nareszcie faktem dokonanym, wtedy dopiero będzie można z wiarą w przyszłość zabrać się do reformy specjalnych ustaw, które w nowych warunkach nie zostaną już martwą tylko literą. Wtedy przyjdzie czas na reformę drogową, którą po stworzeniu wprzód silnej władzy w gminie, można będzie jako ustępstwo dla ludu uczynione w kierunku zrównania ciężarów i dodatków do podatków przeprowadzić.

Jak wyżej wykazałem się starałem dodać 10%, na cele drogowych zupełnie wystarczy i dodatek taki nikogo nadmiernie nie obciąża. Wprawdzie bliska już do załatwienia reforma podatkowa może w tym względzie pewnie zapro-wadzić zmiany, ale za to ewentualne zmniejszenie podatków gruntowych umożliwi ludności znieść nawet nieco wyższe wydatki. Rzecz zaś szczególnych przepisów ustawy drogowej będzie, by ciężar ten uciążliwy dla ludności jak najłatwiejszym do zniesienia przez zapewnienie właściom zarobku przy drogach. przez umożliwienie uboższym zamiany dodatków pieniężnych na odrobek, a obzorem dworskim możności zastąpienia dodatków pieniężnych materiałami, o ile one do budowy i utrzymania dróg w danej miejscowości okazały się potrzebne. Co do organów zaś, którym wykonanie nowej ustawy drogowej powierzono by być miało, to organem takim będzie w każdym okręgu gminnym mianowany naczelnik tegoż wraz z wydziałem okręgowym, który byłby także i w sprawach drogowych ciałem uchwalającym i kontrolującym.

Dla zapewnienia zaś nowym sądom drogowym fachowej pomocy i jednolitego większym terytorjum kierownictwa byłoby wskazane w każdym dotychczasowym powiecie w miejsce anieonych rad powiatowych ustanowić wydziały drogowe składające się z kilku z wyboru pochodzących członków pod przewodnictwem mianowanego szefa, który mając przy boku odpowiednie organa fachowe inżyniera i konduktorów drogowych prowadziłby dalej budowę dróg bitych, oraz wspierał i kontrolował czynności sązardów drogowych w każdym z kilkunastu pod ich nadzorem się znajdujących okręgów gminnych.

Czy w ten mniej więcej sposób nie dałoby się administracji kraju nadwodzić i serwować z czcziemi formami samorządu, umożliwić przez

to wykonanie ustaw, porządek i sprężystość w administracji, czy tą drogą nie dałoby się najprędzej przeciwności i antagonizmy społeczne usunąć i pogłębić fundamenta naszego narodowego bytu w tej części dawnej Polski, by potem w myśl dewizy naszego monarchy, *modus vivendi* stanąć do szlachetnego współzawodnictwa z innymi ludami monarchji na drodze cywilizacyjnej i ekonomicznego postępu i silni solidarnością wszystkich warstw społeczeństwa, w tym koncercie austriackich ludów pierwsze skrzypce już trwał w swych zatrzymanych rękach, czy ten w kilku zaledwie słowach przemennie zaszczyt, lecz poprzednio już we wnioskach p. Dunajewskiego, w pracach Górskiego, Lewickiego, w przemówieniach najznakomitszych naszych posłów należałoby umotywowany kierunek przyszłych reform administracji kraju, stosunkom naszym i usposobieniu naszego społeczeństwa odpowiadać, to było już niejednokrotnie przed laty jeszcze przedmiotem ożywionych dyskusji i polemik dziennikarskich i sądzić, że czas jest, by wszystkie to kwestje zainteresowały znów jak najwyżej wszystkich inteligentnych w kraju ludzi.

Nie narzucając swego zdania w tych kwestiach nikomu, nie upierając się przytem, by przedstawianym w niniejszej pracy obraz naszym stosunków gminnych miał być koniecznie od wszelkich subiektywnych uprzedzeń wolny, by przytoczone tu fakta wzięte ze smutnych w jednym, lub kilku powiatach, panujących stosunków, miały się tak samo i w innych mniej mi znanych wydarsz powiatach, nie twierząc zgola, by tu i ówdzie, dzięki wyjątkowo zdolnym i poświęcającym się ludziom, nie miało się dzieć inaczej i lepiej, nie wykluczając wcale wyjątków, ośmielę się tylko zauważyć, że jeżeli gdzie, to w tych sprawach znajduje pełne zastosowanie zasada, że *exceptio primum regulam in casibus non exceptis*. Wyjątkowi bowiem ludzie, to nie jest czynnik, na którymby można budować zasady organizacji administracyjnej kraju, gdyż te do zwykłych ludzi i zwykłych, codziennych stosunków zastosowane być winny.

Duchowieństwo w armji rosyjskiej.

Z powodu opublikowanych nowych etatów duchowieństwa wyznań obcych w armji rosyjskiej, podaje *Russkij Inwalid* krótki rys rozkładu duchownych w okręgach wojennych aż do chwili obecnej.

Na 12.000 katolików petersburskiego okręgu wojennego był jeden etatowy ksiądz, podczas gdy na 3000 ewangelików w tym samym okręgu czterech etatowych pastorów. W okręgu wileńskim na 15.000 katolików nie było ani jednego księdza katolickiego na etacie, a na 3000 ewangelików było dwóch pastorów etatowych; w okręgu wojennym odeskim na 12.000 katolików nie było również ani jednego księdza, podczas gdy na 1.500 ewangelików było trzech pastorów, natomiast w przyamurskim okręgu wojennym na 70 ewangelików był jeden pastor, a na 1.100 katolików nie było ani jednego księdza katolickiego.

Stosunek ten jest niezmiernie rażącym i świadczy najlepiej o tej oślawionej tolerancji rządu rosyjskiego i o opiece, jaką otacza religja katolicka. Ten sam niedopowiedni stosunek znajdujemy w podziale duchowieństwa mahometańskiego.

Tak np. w petersburskim okręgu wojennym na 170 mahometan znajdowało się czterech mułłów, a w okręgu warszawskim na 5000 żołnierzy mahometan był tylko jeden mułła; najkomiczniejszem jest to, że w fińskim okręgu wojennym, gdzie nie ma ani jednego mahometanina, na etacie znajdował się jeden mułła.

Również nierównomiernym był podział pensyj, pobieranych przez duchownych obcych wyznań. Wogóle wszyscy oni pobierali mniej, niż w duchowieństwie. Szczęście, którego nie przeznaczał nigdy, a które mu się teraz w tej kobiecie tak wspaniale objawiło, wydawało mu się samemu nadziwiałem.

I jeszcze inne panowało w domu szczęście. Małe, uśmiechnięte, białe, paplające, kwilące szczęście.

Oh, trzeba było wtedy widzieć Crookesa, trzeba go było widzieć, co się z nim działo.

Sądąc, że po raz pierwszy poruszył się w nim coś, czego dotychczas jeszcze nie znał, tak samo, jak nie znał szczęścia. A to „coś” — jakby je tu nazwać? Duma, to była największa duma, jaka istnieje, a nazywa się dumą ojcowską.

Co go teraz obchodziły inne rzeczy, co go obchodziła jego budowa, jego plany, czem było dla niego teraz to wszystko, teraz, gdy miał u siebie w domu nie tylko żonę, ale i dziecko. Swoje dziecko!

Szczególna to rzecz ta miłość rodzicielska! Zupełnie szczególna rzecz, która ogarnia każdego niewiedzącego w jaki sposób, ale jest, istnieje, potężniejsza, niż każde inne uczucie, która nas robi niewolnikami.

Tak jest, niewolnikami. I więcej jeszcze — robi nas tak głupimi, tak wzruszającymi, tak czarującymi, tak naiwnie głupimi!

Gdyż, czyż może być coś głupszego, jak mękożyzna, prawdziwy mękożyzna, tańcząca z dzieciakiem na rękę, mękożyzna, poważny mękożyzna, huczący dziecko na rękach i kłapiący je, tak osule, tak delikatnie, tak jak tylko jest możliwym, i szeleszczący „ta, ta, ta, ta, ta, ta” do niego i śpiewający i gwizdający itd.?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom III.

(Ciąg dalszy.)

Niech wie o tem, że ona nienawidzi gry w szachy, tak, nienawidzi, tak, tak... i wstrząsnęta stolikiem, że figury szachy się z swych pól, i latały dokoła i pospadały, a potem... potem popchnęła stolik tak silnie, że się przewrócił i upadł na ziemię, a figury — króle i królowe, laury i pionki, wieże i koniki tylko się potoczyły dokoła na miękkim, ciemnym, wspaniałym dywanie...

A on... on... stał oniemiały. Czy ona oszalała? Jego szachownica, jego świętość traktował w ten sposób? Szachownica, przy której siedzieli już Steinitz i Lasker, Csigorin i Pillsbury, szachownica, do której miał zasięgi niedziedzi Janowski! Czy ona oszalała?

A przecież, przecież powiedziała, że gra w szachy i rozwijała to wspaniałe sadanie tam, i ona, ona mogła to uczynić?

I tak! i podniósł figury, zbierał je z czułością prawie, prawie jakby je przeproszał, że im się to stało u niego w domu. A potem podniósł stolik i ogłądał go, czy nie uszkodzony i nie mówiąc ani jednego słowa ustawił na nim figury.

— Pani — rzekł — teraz będziesz pani grała.

— Nie będę! — zawołała.
— Pani będziesz grała?
— Nie będę!
Z trudem tylko zachowywał spokój.
— Nie doprowadzaj mnie pani do ostateczności — rzekł — graj pani.

Zaśmiała się jakimś histerycznym śmiechem.

— Ja, hahahaha, ja nie umiem grać zupełnie.

— Pani... pani nie umiesz?

I Ingram stracił moc panowania nad sobą.

— Pani nie umiesz?... I pani... pani ośmieliła się wejść tutaj?... Tutaj do mnie! Ośmieliła się pani wyjść za mnie za mąż?... Ale dla czego, pani, powiedz pani dlaczego?

— Ponieważ pana kocham — zawołała.

— Ale to zadanie? — wyrzucił z siebie wśród uśmiechu.

— Znałam... je już... dawniej — szepnęła.

— Dawniej.

— Tak, Już, dawniej.

Wtedy wyrwał się z jej objęcia.

Oszukany zatem, oszukany! I rzucił się na fotel. Oszukany przez kobietę, która nawet — nie umie grać w szachy! Tego było za wiele.

I powstał.

— Pani — rzekł — zrozumiesz chyba sama, że tu dłużej nie możesz pozostać.

— Już! — zawołała.

— Muszę panią dlatego prosić, abyś natychmiast dom mój opuściła.

— A pan? — zapytała, spostrzegłszy, że i on brnął do rąk kapelusza i ubierał się w palto.

— Ja... ale co to panią odchodzi?... Idę do klubu.

matki i śmiała się i śmiała. Szczególny śmiech. Nie wiadano dokładnie, czy była obrażona, czy rozczulona, czy też jedno i drugie razem.

— Oto jestem — rzekła, wchodząc.

I mistress Slippers Doile pociła zdumiona z rąk ostatni zeszty Harpera.

— A to co? — rzekła i wyprostowała się, podnosząc się w swej napół leżącej pozycji, podczas gdy miss Jane przystąpiła do Edyty i spojrzęła na nią pytająco.

— Tak, oto jestem i pozostanę tutaj, gdyż on... o! — i zaśmiała się znowu głośno.

— On nie chce nie wiedzieć o mnie, ponieważ ja — czyż to nie konieczne? — ponieważ ja nie umiem grać w szachy.

I Jane też roześmiała się głośno.

— A teraz! zapytała.

— Teraz zapewne pada się do rozvodu.

— Do rozvodu? Him, w takim razie będzie to jeszcze dobry interes i w myślach mistress Slippers Doile, kobieta praktyczna, prędko liczyła, co ta historia może jej przynieść.

I w dwie godziny potem...

W dwie godziny potem Edyta wzięła świecę i poszła do swego pokoju, a miss Jane wzięła drugą świecę i poszła również do swego pokoju.

Przy drzwiach Edyta się odwróciła.

— Dobranoc, Jane — rzekła.

Ta się także odwróciła i rzekła:

— Dobranoc... mistress Ingram.

Obie spojrzyły na siebie i wybuchnęły śmiechem, wesołym śmiechem...

To była cała historia.

Przed sądem zeznawały mistress Edyta i miss Jane.

Mistress Edyta zeznała, że nacięciem, że grze wprawdzie grała, że nie gra jednak dobrze

duchowni prawosławni, a duchowni katolicy mniej, niż ewangelicy, teraz zaś „w stosunku” zabezpieczenia duchownym obojczych wyznań odpowiedniej pensji — pisał *Russkij Inwalid* — uznano za rzecz sprawiedliwą, zrównać pensje duchownych katolickich z pensjami duchownych ewangelickich, powiększając zarazem wysokość płacy co do pensji i kwaternikowego do normy, ustanowionej dla duchownych prawosławnych, a pod względem „stołowych” — do normy, określonej dla młodszycy oficerów rot.

Jednocześnie ustanowiono normę, ile powinno być duchownych w każdym okręgu wojennym, a mianowicie na 6000 katolików jeden ksiądz, a na 3000 ewangelików jeden pastor.

Żywnym jest ten stosunek 6000 i 3000, dla czegoś nie było zrobić albo po 6000 albo po 3000? Jest to takte wymownym dowodem „czułej opieki” nad katolikami.

Z naszych zdrojowisk.

Krynica 16. sierpnia.

I. Druga połowa sierpnia to i koniec ruchowego życia w naszych zdrojowiskach. Oczywiście i w Krynicy nie inaczej, chociaż trudno zwalić winę takiego stanu rzeczy wyłącznie na klimat. W porze tej bywa tu zazwyczaj najpiękniejsza pogoda, a nawet na brak ciepła wskazać się nie można. Że się więc zdrojowiska nasze tak szybko wydłaziły, pochodzi to zapewne z tego, że jedni spieszą muszą z dziećmi do szkół, inni zaś nie znajdując w nich — zwłaszcza gdy nastaną dłuższe wieczory — żadnej rozrywki, znudzeni, uciekają gdzie kto może.

Przypatrując się takiemu gromadzeniu prawie uciekającym gości kąpielowych, nie jeden musi sobie szalenie pomyśleć, że wartoby było przeciwstawić się na tam, czy nie dałoby się co uczynić w tym kierunku, aby część tych gości przynajmniej na dłuższą satysfakcję. Nie obeszłoby się oczywiście bez pewnych ofiar ze strony zarządców zdrojowisk, przypuszczam jednak, że wkłady na ten cel poczynione, a rozumnie użyte, przyniosłyby z pewnością obfity plon. Niestety trudno się jednak spodziewać u nas takiej akcji. Zdrójowiska nasze, acożkolwiek obdarzone bogatą naturą, stoją jeszcze na bardzo niskim poziomie pod każdym innym względem. Brak środków materialnych główną jest tego przyczyną, nie jedyną jednak. Na doświadczenia nie sbywa nikomu, w to wierząc, ale o chęci do czynu daleko, a jeżeli się gdzieś doświadcza na ozyn, nie zawsze on odpowiada miejscowym warunkom, nie zawsze jest zgodny z potrzebami i życzeniami gości kąpielowych.

Kto zna zdrojowiska nasze musi oczywiście przysiąc, że pod każdym względem prym trzyma Krynica. Zakład ten, będący własnością rządu, rozwinięty się w ostatnim dziesięciu lat bardzo korzystnie i nie wątpliwie, iż zajęcia i w rządzię zagranicznych miejsc kąpielowych niepoślednio stanowiło, gdyby władza zarządzająca nim była w innych, niż rządowych rękach. Mimo wysiłku władz miejscowych ciężar biurokracizmu austriackiego przynosił wszystko, i niejedną myśl zdrowa utonęła w pyłach aktów.

Kiedy zatem przed dwoma laty zdecydowano oddać Krynice pod wyłączny zarząd państwowości, można się było spodziewać nader korzystnych rezultatów, zwłaszcza, że na czele zarządu krajowego stał mąż, który dowiódł niejednokrotnie, co wielkim rozumem, energią i taktem można zdziałać. Toż i ci wszyscy, których losy Krynicy tak bardzo interesują, nabrali otuchy i nadziei, że ta perła galicyjskich zdrojowisk zająśniejsze wnet w całej pełni swego blasku.

Niestety, zanim hr. Badeni mógł się rozprześć w stosunkach i potrzebach Krynicy, powołano go na inne stanowisko, a jakkolwiek za inicjowaną przez niego polityką co do Krynicy nie została zmieniona, to z drugiej strony nie udało się, a co gorzej, nawet przeciwnie nie udało, aby nowe rządy były takimi, jakimi je mieć chcielibyśmy. System rządu państwa „nielubianego” nie został zmieniony, a dewiza „wszystko na papierze” króluje sobie, jak za dawnych dobrych czasów.

Lata tymczasem mijają, a Krynica nie tylko się nie podnosi, ale do pewnego stopnia upada. Zdanie to moje, jakkolwiek śmiało wypowiedziane, podziela ją jednak ci wszyscy, którzy przez szereg długich lat są tu stałymi gośćmi. Myli się zaś grubo ten, kto pragnie dowodzić przeciwnie, a jako główny argument przytacza świadczenie się liczby gości kąpielowych.

Na papierze, zwłaszcza urzędowym, wygląda to wprawdzie bardzo ładnie, zupełnie jednak inaczej w rzeczywistości. Najpierw więc odpowiem, że nie lubię, ale jakoś osób odwiedzających zdrojowiska stanowi o ich rozwoju. To bo wiem tłumy najromatniejszych żydów, od których czernią się karty listy gości, a którymi zachęcani jest deptak park. ba, najbardziej ukryty i oddalony kąpek w Krynicy, nie wpływają na dobrobyt właścicieli domów, kupców i wszystkich tu zarobkujących, ani nie przyczyniają się bynajmniej niczem, co by mogło wpłynąć korzystnie na rozwój zakładu.

Najładnie żydostwa jest wprawdzie kłęką prawie elementarna, lecz z drugiej strony, czy można rzeknąć z czystym sumieniem, iż czynił cokolwiek w tym kierunku, aby temu zapobiedz?

Czy może w ten sposób chciano nawale żydowskiej zapobiedz, iż wynajmowano we wszystkich domach rządowych sklepy wyłącznie żydom? Wszak w nowym bazare, ani jeden sklep nie dostał się katolikowi i jakby na przekór naszemu społeczeństwu, sprowadzono tam chałastwów z Księżmierz, którzy też zanieczyścili ten nowy budynek z miejsca i uczynili go wstrętnym dla każdego, kto ceni czystość i porządek.

Rozumiem dobrze trudne położenie rządu wobec równoprawności obywateli państwa, nie rozumiem jednak zupełnie niczem niesprawnego niedbalstwa w stosowaniu i przestrzeganiu przepisów, dotyczących higieny, czystości i porządku społecznego. Dość spojrzeć do tych nor wstrętnych, gdzie przemieszczają się masy, dość przyspatrzeć się ich ubraniu, a raczej „nieubraniu”, żeby przyjąć do przekonania, że chybą trudno wymagać od ludzi, żeby chcieli przebywać w sąsiedztwie takiego brudu i niechlujstwa, kapaci się w tych samych chłozienkach, wychylać saszetki przez nich powietrze...

Nie lędzmy się zaś, dzisiaj bowiem jest już taki stosunek, że na 100 gości jest 75% żydów, a jak tak dalej pójdzie nie będzie nas tu całkiem. Pierwszym więc ulepszeniem, o jakie sążąd powinien się starać, powinno być wyznaczenie sposobu, aby powstrzymać najład żydostwa. Potrzeboby zatem stosować z całą surowością przepisy co do czystości i higieny — kazać poburzyć wszystkie te nory, w których się gnieźdzą, niedopuszczając niechlujstwa do źródeł i łazienek, wzmocnić policję, aby czuwała nad porządkiem i nie dopuszczała w granice zakładu tych, którzy tak nie uśilili i zastosować rozmaite inne środki prawem dozwolone. Żad, porządek, czystość, to nie dla nich, uciekną więc wnet, a Krynica, z nich oczyszczona, wzbije się szybko w górę — zwłaszcza, gdy i w innym kierunku odstąpi się od szablonu, porzuci się biurokrację i pójdzie się torem normalnym.

Lecz o tem, jak i o tegożom sezonie pomówię w następnej korespondencji. M.

Odezwa.

O! rady dworu p. Piusa Twardowskiego, wiceprezesa towarzystwa „Kahlenberger Kirchenverein”, otrzymujemy następującą odezwę:

W dniu 17. czerwca r. b. obchodziliśmy dwusetną rocznicę zgonu Jana III. Na dzień 17. b. m. przypadała 267 rocznica narodzenia się na zamku w Olesku tego, którego później zwano „Stefanem Europy i Ottomanskiego świętego założenia”. W tym to dniu ujrzał Jan Sobieski po raz pierwszy światło dzienne, które w bogobojnem i bohaterskim życiu jako takim zajaśniało blaskiem, że aż się odbiło, ko wielkopomiej pamięci najwznieślijszego dzieła naszego króla Piasta: odzyskanie Wiednia i obrony chrześcijaństwa od nawały muzułmańskiej, na stopie niebieskim „Tarczą Sobieskiego” po wiezione czasy.

Naszym tedy przedewszystkiem jest obowiązkiem nader chlubnym, cześć pamięć tego króla-bohatera — i czynimy, to przy każdej sposobności i Ale nie na tem koniec. Naszym obowiązkiem jest także dbać o to, abyby tego świętego chrześcijańskiego króla rycerza nocyliż też i inne narody w Europie, a przed innymi mieszkańcy Wiednia i żeby poniekąd nauczone się cenić i nasz naród, który takiego wydał bohatera nieuspożytych zasług dla naszej świętej wiary, dla cywilizacji europejskiej, dla monarchji austriackiej i miasta Wiednia, narazicie dla własnego kraju i narodu naszego.

Tak pojmuwaliśmy od lat dziesiątków mój patriotyczny obowiązek dla uczczenia pamięci króla Jana III. na każdym miejscu i przy każdej sposobności i w tym duchu ucieczyłem się niewymownie, gdy w roku 1893 po nabożeństwie odprawionem w kościele na Kahlenbergu dnia 12. września (w 210 rocznicę odzyskania Wiednia) krądz Franciszek Salez Neumayer, proboszcz w Kahlenbergerdorf i inni uczestnicy w tej pamiątkowej uroczystości, wygłaszali Niemcy Wiedeńscy, postawili zawiązać się w stowarzyszenie w tym celu, abyby fakt ten wszędzieżnego znaczenia, jak odzyskanie Wiednia, uczczony został i po wszystkie czasy był godnie uczczony w miejscu, gdzie się s. e. n. i.

Należy nam tedy cieszyć się z tego, że to stowarzyszenie „Kahlenberger Kirchenverein in Wien” za aprobatą konsystorza w Wiedniu i niższo-austriackiego namiestnictwa w sierpniu 1895 roku powstało. To poczciwe bractwo powołało mnie przy ukonstytuowaniu się, mnie jedynego Polaka, do wspólnej pracy w wydziale, której się też z niemiłym oddaje poświęceniem, jak inni członkowie wydziału Niemcy. Stowarzyszenie „Kahlenberger Kirchenverein in Wien” zadaje w zupełności na nasze moralne i materialne poparcie.

Jak wiadomo, celem jego jest utworzenie fundacji na coroczne odprawianie uroczystego nabożeństwa w dniu 12. września na pamiątkę odzyskania Wiednia, oraz o ile na to pozwoli majątek stowarzyszenia, uwiecznienie tej odzyski, dokonanej przez króla Jana III. godnym pomnikiem w kościele św. Józefa na Kahlenbergu.

Jako wiceprezes tego stowarzyszenia, którego

przewodniczącym według statutu jest każdorazowy proboszcz w Kahlenbergerdorf, zwracam się do ro-daków z gorącą prośbą, abyby zechcieli według możności przyczynić się do urzeczywistnienia tych pięknych celów, które stowarzyszenie „Kahlenberger Kirchenverein in Wien” sobie założyło.

Kto złoży 50 centów rocznie — nie kładąc tamy szczodrości — zostaje stałym członkiem stowarzyszenia; kto kwotę jednorazową dwadzieścia guldenów ofiaruje, polozony będzie w poczet założycieli (*Gründer*), kto zaś też jednorazową kwotę pięć guldenów złoży, zostaje członkiem wspierającym (*Wohlthäter*) stowarzyszenia.

Datki pieniężne i zgłoszenia się na członków przyjmują wszystkie redakcje czasopiśm krajowych, które je do stowarzyszenia w Wiedniu przesyłają i w piśmie swoich przy podaniu nazwisk i adresów łaskawych chłoradawców wykazywać będą.

Wszelkie datki i wkładki pieniężne mogą też bezpośrednio być wysłane do „Kahlenberger Kirchenverein in Wien XIX/3 Pfarrhof”, na co pokwitowanie ze strony wydziału stowarzyszenia pod podanym adresem nastąpi.

Przyczyniając się tym sposobem i z naszej strony do rozwoju stowarzyszenia wiedeńskiego przy kościele na Kahlenbergu, pielęgnowanej wśród Niemców pamięć króla naszego Jana III. obrocy Wiednia i chrześcijaństwa w roku 1683, oddamy cześć Bogu i naszemu królowi bohaterowi.

We Lwowie dnia 12. sierpnia 1896 roku.

Pius Twardowski.

KRONIKA.

Pamięć imy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Dziarsz i wowski.

Wtorek 18. sierpnia.

Teat: letni: „Doktor Klaus”, komedia Adolfa L'Arronge'a. Początek o godz. 7 1/2 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prezydent ministrów hr. Badeni bawiąc przez kilka godzin w sobotę we Lwowie w przejeździe z Buska do Wiednia, zwiędził szczegółowo tutejszy instytut weterynaryj, oprowadzany przez dyrektora dr. Szpilmana, — Stanisław Ręchian, znakomity rysownik i ilustrator, mieszkający stale w Paryżu, bawi obecnie z małżonką w naszym mieście.

Kalendarz Wtorek (18) — Heleny. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 5, zachód o godzinie 6. minut 29.

Kalendarz myśliwski. Wola polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, drobie, pardwy, ptactwo błotne (k. zyzi, danielki, kulczy, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki).

Ze st. tytyki szkolnej. Według wydanej niedawno statystyki rządowej austriackich zakładów szkolnych było w r. 1895 na 8 austriackich wszechniach 1176 nauczycieli, a 15,632 słuchaczy. Polaków słuchaczy uniwersytetu było 2432. W 6 akademjach technicznych było 2369 słuchaczy, między nimi 249 Polaków. Na 180 gimnazjów było 24 polskich, a na 57,531 uczniów gimnazjalnych 9525 Polaków. Na 79 szkół realnych było tylko 4 polskie, a na 22,354 uczniów tylko 1296 Polaków. Szkół ludowych i miejskich było 18 087 publicznych, a 910 prywatnych; między nimi 1824 polskich, a 1890 ruskich. Cyfry te dobitnie świadczą, o czem są deklaracje ruskie o rzekomem przesławianiu Rusinów i o niedostatecznem ich równouprawieniu. Z 3,772 531 dzieł, obowiązanych do uczęszczania do szkół uczęszczano 3,160,837. Natomiast 429,961 dzieł nie uczęszczano wcale do szkół. Z tych przypada na Istrię 38 proc., na Bukowinę więcej niż 36 proc., na Galicję więcej niż 34 proc. W jednej tylko Górnej Austrii wszystkie dzieci (od r. 6) uczęszczają do szkół ludowych.

Wielka kłątwa Kongregacja Świętego Urzędu (*sacrae Officii s. Inquisitionis*) dekretem z d. 5. sierpnia br. orzekła, że ks. Stanisław Siołkowski, okazujący nieposłuszeństwo poprzednim rozkazom i upomnieniom Stolicy św., służąc na siłę wielką kłatwę, mianowicie t. z. *excommunicatione latae sententiae*.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Wczoraj była najwyższa temperatura +25 6°C, najniższa +12 4°C.

Opad deszczu wynosił 5 2.

Dyplom obywatelstwa honorowego wręczyła dnia 13. bm. deputacja rady miejskiej m. Rzeszowa z burmistrzem drem Jabłońskim na czele, p. Adamowi Fedorowiczowi, staroście rzeszowskiemu.

Ofiara sportu. Porucznik D'Almeida Correa sa Joann, upadł wraz z koniem przy wyścigach 11. b. ułanów na torze królewskim pod Przemyśłem. 10. bm. koń przyskoczył jeźdźcy, co spowodowało niebezpieczne uszkodzenia wewnętrzne. Porucznika odwieziono do szpitala garnizonowego.

Romantyczna i głośna przed paru miesiącami historia zamordowania Nikoły Lawry przez kochanków jego żony Naśli, dwu szwagrów Dmytra Bihuna i Tymka Manyza zakończyła się obecnie. Jak wiadomo, sąd stanisławowski na podstawie werdyktu sądu I sądu przysięgłych zasądził Bihuna i Manyza na śmierć przez powieszenie, na podstawie jednakżeż ustaleń obojga przez cesarza, zamiast najwyższy trybunał karę śmierci na dożywocie więzienia.

Kurja wielkich posiadłości na Śląsku wybiera do sejmiku 9 posłów w dwóch kołach. Pierwsze

koło liczy 40 wyborców i wybiera 7 posłów, drugie zaś liczy tylko czterech wyborców (księżę cieszyński, książę opawski i karowski, książę biełski i wielki mistrz zakonu niemieckiego) i wybiera dwóch posłów.

Cały sąd w Brocy — jak donosi *Gazeta sunocka* — poczwyszy od naczelnika, a skończywszy na wózoży, podał się o przeniesienie. Muszą być bardzo aormalne stosunki w Brocy, skoro aż do tego przyszło.

Memoriał do wydziału krajowego. Z Kossowa donoszą: Za inicjatywą dyrektora banku chrześcijańskiego w Kossowie, p. Feliksa Doerflera, wniosła instytucja ta memoriał do wydziału krajowego, zwracając uwagę na wyzyskiwanie ludności bułaskiej, zajmującej się wypasem bydła, tudzież na marnowanie bogactwa krajowego przez zaniedbywanie gospodarstwa mlecznego. — W memoriale tym podniesiono ujęcie hadu bydlęm w ręce towarzystwa akcyjnego, które pośredniczy ma w dostawie bydła do Wiednia i dla większych posiadłości na wypas do górzeli, tudzież założenie wzorowej fabryki brzydzy, serów i masła d-serowego. Zważywszy, że tysiące beczek brzydzy wywożą speculanci żydowscy do Ksmarku na Węgrzech, a tam po dokonanej przeróbce, powraca brzydza za drogie pieniądze do kraju, to przyobowiązki do przekonania, że założenie fabryki brzydzy i serów jako delikatesów sprowadzanych, mogłoby przynieść akcjonariuszom, ludności i krajowi znaczne zyski, a pieniądze pozostałyby w kraju.

Płaca profesorska. Rada m. Snoka uchwaliła wniesić do ministerstwa oświaty petycję o zrównanie płac profesorów gimnazjalnych na prowincji z płacami profesorów we Lwowie i Krakowie.

Jeszcze krokodyl. Porucznik K. w Białej zakupił przed niedawnym czasem w menażerii Kludyckiej, goszczącej obecnie w Białej, małego krokodyla za cenę 15 zł. Krokodyl otrzymywał pożywienie w domu, a pięć nad nim sprawował służący oficera. Kilka dni temu polecił porucznik służącemu wymyć krokodyla na brzegu Olzy, gdyż zwierzę, nie mając głodu styczności z wodą, pokryte było grubą warstwą brudu i nieczystości. Zlecił jednak krokodyl zobaczyć wodę Olzy, wyrwał się gwałtownym ruchem z rąk żołnierza i zniknął w falach rzeki. Jakże są dalsze losy krokodyla, nie umiemy wyjaśnić nawet *Reizler Wochenblatt*, z którego wzięto tę wiadomość.

Pijanstwo Wiedeńskie Stowarzyszenie przeciw nadużywaniu gorących napojów, rozesało odezwę celem zyskania członków. Na ozele tej odzowy znajdujemy wykaz oparty na urzędowych danych o ilości wypitych u nas trunków alkoholiznych. Według tego wykazu wypija się w Austrii rocznie 6,744 700 hektolitrow wody, 54,558 000 hektolitrow piwa, a 3,220 000 hektolitrow wina. To czyni na głowę 13 1/2 litra wódki, 107 1/2 litra piwa i 6 1/2 litra wina, a w pieniądzu na głowę rocznie 30 zł., w całosci zaś 1500 milionów reńskich.

Burza nawałna dnia 11. bm. Komara. Koło godziny 7 naciągający ciemne chmury i zerwał się wichor, który porwał dachy z domów, powyrwał z korzeniami drzewa i wielkie szkody poczynił w polu, gdyż porozrzucał na wszystkie strony zboże tak łatwe na pamieli, jakoteż złożone w półkopi. Spadł również grad, ale nie uczynił wielkich szkód, gdyż silny deszcz natychmiast go spłukał.

Matylda Caselli, poetkę włoską, wydawaną w tych nian z Rzymu dla tego, że się zakochała. Dwóch policjantów w sposób nieziemnie uprzejmy towarzyszyło jej do Palermo. Początkowo za przedmiot swej miłości wybrała deputowanego Civalottiego, ale ponieważ poprzestała tylko na pieszczotach do niego pisanych, postanowiono ją w spokoju. Później upodobała sobie prezesa senatu, Fariniego i męczyła go od lat kilka swymiśdierzami miłosnymi przez i wierszem. Caselli miała również posiadacza liaty Fariniego, którym posługiwała się w sposób kompromitujący prezesa senatu. Już za czasów ministerstwa Nicotry policja wniknęła się w ten romans i pewnego pięknego poranka wystąpiła poetkę w strony rodzinne do Syceyli. Od pewnego czasu powróciła do Rzymu i przypuściła ponowny szturm do niewiarzonego serca prezesa senatu. I znów spotkał ją ten sam los, w postaci policjantów, którzy zakochanej poetce ułatwili wyjazd z wiecznego miasta.

Dramat rodzinny. Z Dreznna donoszą, iż kupiec Petermann zamordował swą żonę, a następnie sam siebie odebrał życie. Przed samobójstwem oblał wszystkie rzeczy naftą i podpalił je. Mieszkający zoba czywszy ogień popieleszyli z pomocą i ugasił go, w mieszkaniu ułoli zastali dwa trupy. Motywem morderstwa i samobójstwa miała być zazdrość.

Nowy święty rosyjski. Kraj donosi: Synod rządzący w rezolucji swej ogłoszonej w dziełnikach petersburskich d. 9. sierpnia br. podaje do wiadomości publicznej, iż ze względu na cuda, dokonywane u grobu arcybiskupa czernobrowskiego, Teodozjusza Ulickiego, który zmarł w r. 1896, rozpoczęto proces kanonizacyjny, wkladając na metropolię kijowskiego Jannikina i na biskupa czernobrowskiego Antonjusza obowiązki sprawdzenia, czy zwłoki zmarłego arcybiskupa nie uległy zepsuciu i czy cudownie miały miejsce. Głównie wspomniali dostojnicy wraz z innymi, których sobie przybrał do pomocy, stwierdzili, że zwłoki nie zostały zepsute, oraz, że cuda nie mogą uleż żadnemu zaprzeczeniu synod rządzący, rozpatrzywszy najświetniejszą wszystkie wyżej wymienione okoliczności, przedstawił cesarowi raport, w którym wypowiedział następujące myśli: 1. żeby spoczywającego w Bogu arcybiskupa Teodozjusza zaliczyć do rzędu świętych; 2. żeby użyty

szczególne dla niego nabożeństwo; 3. ogłosić o tam przez ukazy synodu. Car na zażyczeniu do raportu synodalnego i do akt sprawy raporcie p. oberprokuratora synodu własnoręcznie napisał „Zgadza się. Przeczytałem za wzruszeniem.” Celem przo spełnienia woli cara, synod rządzący polecił metropolii kijowskiej Jannikinsowi i biskupowi czernobrowskiemu Antonjuszowi uroczyste odkryć relikwie św. Teodozjusza i na tę uroczystość naznaczyć dzień 9. września roku bieżącego.

Świadkami pełnej grozy sceny byli podróżni, jadący pociągami do Euden w Prusiech. Na stacjach kolejowych pod miastem bawili się mały ośmioletni chłopak. Głównie zbliżający się pociąg, oblał szybko niecie, ale nieszczęśliwa wcinęła się mu między syny tak, że jej wyjąć nie mógł. Przerażony chłopak wolał o pomoc, ale nikt nie odważył się zbliżyć do niego, gdyż pociąg w pełnym biegu już dosięgał miejsca, w którym stał ów chłopak. Nagle jeden z robotników zawołał na niego, aby się położył twarzą na ziemi. Chłopak rady nie słuchał i zaledwie położył się na ziemi, pociąg przeleciał po nad nim. Maszynista widział wprawdzie z daleka cały wypadek, ale już nie mógł pociąg zatrzymać. Wszystkie ominieli z przerażenia, ale gdy po przejściu pociągu pospieszono ku chłopcu, znalezione go na szczęście zupełnie zdrowego; nie mu się stało. Publiczność, która przypatrywała się z daleka temu wypadkowi, ochłonęła z przerażenia widząc, jak chłopak podniósł się i zaczął uciekać z przerażenia atoli młec zupełnie osiwiał.

Wiadomości osobiste. Prezydent wyższego sądu kraj. dr. Aleksander Maiszek Tohorznicki wyjechał na sześćtygodniowy urlop, a prezydentem wyższego sądu objął wiceprezydent dr. Jan Dywiałski.

W sprawie kupna tramwaju elektrycznego dowiadujemy się, że wydział krajowy dla tego zażądał przedłożenia sobie dokładnych bilansów tego przedsiębiorstwa, ponieważ w kontrakcie gminy z firmą Siemens i Halske nie było wyszczególnione za co wspomniana firma otrzymuje 700 000 zł. wynagrodzenia. Ponieważ członkowie komisji elektrycznej pp. Marchwicki, Löwenstein i Łyskowski jeszcze przez trzy miesiące związani są danem słowem honoru, mogli przeto wydziałowi krajowemu wysłuszyć tylko najważniejsze pozycje wspomnianej sumy, przechoz pokazało się, że wynosi ona włącznie 752 000, a nie 700 000 zł. Ocz suma ta obejmuje przedewszystkiem budowę kolei, rozszerzenie zakładów, szesnastu starych i sześć nowych wozów, z których każdy kosztuje 8000 zł., dwie maszyny, z tych jedna z akumulatorem i cały szereg drobniejszych urządzeń. Wydział krajowy preyskutował powyższe pozycje i przyjął je do wiadomości, a we wtorek, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, zbierze się raz jeszcze i zatwierdzi ostatecznie uchwałę kupna tramwaju. Suma 52,000 zł. stanowiąca nadwyżkę ogólnej kwoty sprzedaży, nie jest objęta prelimitarnem dziesięciomilionowej pożyczki, jeżeli się zatem nie smieję w nadwyżkę budżetu gminnego, w takim razie miasto będzie musiało zaciągnąć na nią osobną pożyczkę, co znów wymaga uchwały rady miejskiej i potwierdzenia wydziału krajowego. Należność firmy Siemens i Halske nie będzie wypłaconą z obligów pożyczki dziesięciomilionowej, gdyż stoją one obecnie niżej kursu (96 1/2) ale odczęściowo z nadwyżek budżetu, przedewszystkiem zaś z pożyczki lub zastawu tych obligów. O! 1. sierpnia gmina miasta Lwowa musiwać ma firmie Siemens i Halske 6% od 752 000 zł. dopóki cała ta kwota nie zostanie wypłacona.

Z twardego snu porucznika Karola K. skorzystał nabięgił nocy niewyspięzony dotychczas żołdak, który przez okno dostał się do mieszkania na pierwszym piętrze przy ul. Sapińskiego pod 1. 24 położonego i skradł mu kompletny mundur wojskowy.

Fasstyni i wycieczki zapowiedziane na niedzielę nie miały szczęścia. O godzinie 3. po południu zaczął padać deszcz, który do późnego wieczora uprzyjemniał Lwowiaczom niedzielę. Zyskał na deszczu teatr, który był wysprzedany.

Nie odnacza się galanterja dla pici pięknej artylerzysty Dom, kiedy mu bowiem piękna panna Fani odmówiła na zabawie ludowej przy ul. Janowskiej tury „trembolamki”, nie namięścił się długo i porządnie ją oblał. Ona płakała, jego aresztowano.

Wypadek na powołaniu. We czwartek d. 13. bm. wydarzył się w majętności p. Alfreda Mysławskiego w Zubrzcu podczas polowania, w którym więcej osób brało udział, niebezpieczny wypadek. wskutek którego syn właściciela Zubrzca, p. Mieczysław Mysławski, utracił życie.

Budowa szkoły kadeckiej na wzgórzach stryjskim rozpoczęła się jeszcze w bieżącym roku.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej” dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1. lipca do 1. sierpnia 1896. W miesiąc lipcu wpłynęło do kasy towarzystwa 1038 zł. 87 ct. Wydatki zaś wynosiły 1133 zł. 36 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjów w Cieszynej w Cieszynej wynosi obecnie (papieru wliczone według wartości nominalnej) 103 333 zł. 7 ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 8180 zł. 40 ct. W Cieszynej 14. sierpnia 1896.

Es. Józef Londzin, Ks. Monsignore Święty, sekretarz, przewodniczący.

Piękny napis. Przy wjeździe do Mikolajowa można wyczątać na tablicy następujący napis: TRUNKO DOIATA WPROWADZIC NIE WOLNO PRZED WPROWADZENIEM NAJLEPSZIE ZGŁOSIC DO KANCEL. YAIRPORINACYNEIMIKOLAOWIE WRYNKU.

Antoniogo Nahujowskiego i dlatego chętnie tam jechał i długo u brata przebywał.

Tak samo stryj mój jenerał kochając się z bratem ciocięcym, po rewolucji 31 roku bawił u niego lat kilka, nim uzyskał przywrócenie obywatelstwa austriackiego i stały pobyt w Galicji.

Zastaliśmy go tam jeszcze z rodziną, co także przyczyniło się do dłuższego naszego pobytu u tych przyjemnych i gościnnych krewnych, gdzie sama pani, wielkiej szacności i rozumu osoba, była duszą tego domu.

Jedną z wenczas przez Borysław i Popiele, majątek hr. Romana Karnickiego, nikt nie myślał kiedy go dołatywał odór smolny, smarowanych wozów ropa naftowa, że jedni po ziemi, która takie wielkie skarby kryje, i to owa Schodnica, przez którą się także jechało do Kropiewnika, należąca do pp. Goldenbergów i znana jako liche majątek, dziś będzie dla swych lasów i nafty za wysoką cenę sprzedana.

Z Kropiewnika wyruszyliśmy w okolice Stryjską, aby odwieścić resztę rodziny — najpierwej do miłego i pięknego Hłubowa, majątku pani Dziwkowskiej, szanownej i poważnej, choć jeszcze młodej wdowy również po ciocię, czyn bracie ojca. Pani Dziwkowska miała cudną urodę dwie młodziutkie córki i dwóch synów ładnych kawalerów. (C. d. n.)

Drobiazgi z różnych czasów

Aleksandra Wybranowskiego.

(Ciąg dalszy).

Są to rekwiizyta oddane arendarzowi przy wypuszczeniu browaru, z którymi obchodzić się ma i strzedz się od zepsucia szczególnie, jak powiada ugoda. „Ponieważ zaś dla wygody arendarza garniec jest nowo postawiony, starać się tedy ma, aby go nie zdeszował, zwłaszcza kursemien gorzałki z siemiaków, przez które się garniec rajuje.”

Przy takiej łatwej i taniej produkcji wódki i piwa i cena była niska.

W tym samym kontrakcie zastrzega sobie pan chorąży podkasi, że „na potrzebę dworską, gdy trunki za kwitem pańskim brany będą garniec gorzałki nową miarą rachować się ma czeskich 12, piwa garniec groszy 4. W paleniu piwa i warzenie gorzałki na dworską potrzebę ekscypuje sobie dwór wszelką wolność.”

Przytoczyłem dla tego szczegóły tej ówczesnej przemysłowej gospodarki, żeby tam lepiej okazać, jak małe wiadomości panna pudatara

śoiemu były potrzebne, kiedy tak łatwo i poje-dynczo wyrabiała się wódka i piwo w jednym budynku i z pomocą jednego prawie aparatu.

Jak jednak to się działo, trudno nam dziś zrozumieć, a przecież tak było, jak to z tego ciekawego opisu widzimy.

VII.

Dawniejsze podróże.

(Wyjętek z pamiętnika).

I.

„Nie tak to illo tempore bywało. Mosi. Czesnik, mój młoty sąsiad, było dość złoza z wydatków młoty. Piko się własny młotek przy obiedzie.” (stara piosenka).

Nie tak dobrze i jasno nie przechowywać się w pamięci jak młodociane wrażenia, nie zmieniają one nigdy kolorów barw ani wśród skwar-nego lata, ani w ponure dni naszej jesieni, ani wtenczas nawet, kiedy już siła wystudza nam w pierśi gorzkie uczucia i pamięć coraz bardziej błędnieje, są one zawsze w każdej porze życia jednako młote.

Dziś jeszcze po sześćdziesięciu latach, jak gdyby wczoraj to było, widzę cały załob w domu i słyszę we wszystkie projekta przed wyjazdem moich rodziców w daleką i kilka miesięcy mającą trwać podróż.

Było to po wczesnych zbiorach, pięknego

urodzaju, jakim Kossowa zwykle mieszkańcy swoich darzyła. Po ciepłym i pogodnym lecie w miesiącu wrześniu w r. 1834 wybrali się rodzice na Podole odwiedzić rodzinę.

Nim jednak wyjazd nastąpił, robili się kilka tygodni przygotowania. Naprawdę wyprawa matki i siostr potrzebowała dłuższego czasu — narazie ułożenie trzech furmanek, które w drodze iśm miały, dokupienie do nich koni u pana Kwicinińskiego, sprowadzenie powozu z Bistei, gdzie były słynne fabryki powozów Bruniaka i Fuchsa, mno żyło wiele zachodu, co malca ośmioletniego cieszyło i zajmowało.

Z żelem jednak, jak sobie przypominam, pa-trzyłem na wypróżnienie wozowni, dotąd zapełnioną przetrzeźnionymi starami landmarsz i czasów jeszcze mego dziada pana chorążego a może dawniejszych swych dziwnego kształtu „karjolek”, „taradajek”, w których się kryłm nieraz i weso

Żęby mamuta, ważące przeszło 10 klg., znalezione w Sanie pod wsią Świętą w powiecie Jarosławskim.

Odol orzeźwiał.

* **Festyn Tow. szkoły ludowej** odbędzie się już najbliższej niedzieli. Dowiadujemy się, że komitet otrzymał od naszych pań i kupców śliczne fanty do loterii; prócz tego przysługują komitetowi szeregi nowych zabaw i niespodzianek, a *piece de resistance* stanowić będzie *l'homme masqué*, który objeżdżając cały świat po raz wtóry — w zmienionej nieco formie — zjawia się u nas. „Oczarowana sadzawka”, „szkoła jazdy na osie”, „dobry numer”, „kółko szęściel”, „wróżka” — czy jeszcze wam nie dosyć? Wiecej zdradzaj ostatni sekret: komitet pań w Brzuchowicach pod przewodnictwem pani Michałskiej przygotowuje bufet — tani a dobry.

Zmarli.

Emil Alojzy Jarmulski, profesor gimnazjum w Tarnowie, zmarł wczoraj w Lwowie w 34 roku życia. Sp. zmarły cieszył się wśród swoich kolegów wielką sympatią. Był to młodziutki niepospolitego talentu, a kilka prac jego z zakresu historii i nauk społecznych drukowanych w pismach galicyjskich powszechnie były znane. Choroba piersiowa przetrwała u niego młodość, którego talent światła zapowiadał nam przyszłość. Cóż jego tamci.

Franciszek Krause, em. leśniczy, zmarł w 77 roku życia w Stanisławowie.

Maria z Łazarowiczów Muszkowska, zmarła w Rzeszowie w 33 roku życia.

W Wyżynie zmarł Kazimierz Solecki, administrator w dobrach hr. Romana Potockiego.

Bratniśław Wysocki, właściciel dóbr Bertozów, zmarła dnia 11 b. m. w Bertozowie, przeżywszy lat 18.

W Kurtybie w Brazylii, zmarł ksiądz Adolf Sni-gurski.

Trzydzieści tysięcy ofiar.

Trzęsienie ziemi, połączone z niezwykle silnym przypływem morza, zniszczyło wybrzeża Japonii na przestrzeni 150 kilometrów w prefekturach Miyagi, Iwate, Aomori. Jest to jedna z najstraszliwszych katastrof bieżącego stulecia. Podległymi o niej w swim czasie krótką zmianie, dziś są mamy przed sobą szczegółowe jej opisy. Według wykazów urzędowych, takie są rezultaty katastrofy: 29.078 zabitych, 7.787 ran-nych, 7.844 domów zniszczonych. Zwykle w tego rodzaju wypadkach pierwsze wiadomości są przesadzone. Tu przeciwnie: każdy dzień dodaje nowe cyfry do poprzednio stwierdzonych, gdyż codziennie odnajdywane są nowe ofiary. Są nawet dzienniki, które liczą ofiar katastrofy oszacowaną na 40.000.

Katastrofa zdarzyła się d. 15. czerwca br., w dniu święta narodowego. Jest to, według starego kalendarza japońskiego, piąty dzień piątego miesiąca, a w dniu tym młodzież japońska w ogrodach, na wsi, w pobliżu pagód oddaje cześć bóstwu kwiatów. Jest to najpopularniejsze święto japońskie, a bierze w niem udział nawet młodzież, która przyjęła zwyczaje i obyczaje europejskie.

W ogrodach rozlegały się śpiewy, gaiki roły się od siebie, nagle przetrząsnęli ciśniecie bóstwa kwiatów, gdy przyszła katastrofa. Ziemia zadrała w posadach. Morze, wypchnięte z łożyska przez podziemne siły natury, potoczyło się na wybrzeża. Przez pięć tylko minut woda szalała na lądzie, po pięciu minutach powróciła na swoje miejsce. Ale tych pięć minut wystarczyło do zrobienia pustyni z kwiatowego przed chwilą wybrzeża. Na praestrzeni pięciu kilometrów, w głąb lądu nie było nic, prócz ruin, zwalisk, a pod nimi tysiące topielców, tysiące umarłych i tysiące umierających.

Gdy pierwsze depesze nadeszły do stolicy, niedokładne, niejasne, urwane, sadzono, że z nieznanych przyczyn całe wybrzeże runęło w morze. Dopiero po pewnym czasie zaczęto sobie zdawać sprawę z tego, co szaszło. Zjawyły się fatalne a tak wymowne cyfry, które ostatecznie stwierdziły rozmiar klęski.

Jeden ze świadków naucejnych, Yamamoto, urzędnik nadmorskiej stacji sygnałowej w Yokohamie, bawiający w czasie katastrofy w Kanaiski, w następujący sposób opisuje przebieg wypadku. O godzinie 7. wieczorem stacja sygnałowa zanotowała bardzo znaczny spadek barometru. O g. 7. min. 15 zauważono lekkie wstrząśnienie ziemi, w kwadrans zaś później głębszy łoskot podziemny, wreszcie silny huk z morza. Bspóstrędnio potem zaczęły powstawać na morzu olbrzymie bałwany, prawdziwe góry wodne wysokości 50—80 stóp. Nagle cała masa wody wdarła się na wybrzeże, w ciągu kilku minut pokryła brzegi na przestrzeni 150 kilometrów i po pięciu minutach powróciła do łożyska morskiego.

Można sobie wyobrazić szaleństwo, dokonane przez taką masę wody, pędzącą z szybkością kilometr na minutę. W mieście Kanaiski, licząc siedem tysięcy mieszkańców, zginęło pięć tysięcy ludzi, a z całego miasta zostało tylko trzy domy. Na oślej przestrzeni, nawiedzonej przez zalew, ziemia była jakby rozrzucona w głębokości metra. Potworny bałwan oale lasy szalał na swej drodze. Ocalali tylko mieszkańcy, którzy w chwili wylęwu znajdowali się na znacznych wyniosłościach, dokąd woda nie dosięga. Wąsytko, co było na drodze szalejącego żywiołu, ludzie i zwierzęta, zginęło.

Zdarzyły się jednak wypadki cudownego niemal ocalenia. Dniawozynka trzytłysta, śpiąca w ogrodzie, otulona w matę bambusową, woda porwała, poniosła o kilka mil dalej i śpiącą wciąż umieściła na gałęziach drzewa, gdzie znalazła się daleko od niebezpieczeństwa. Również niezwykłym było ocalenie dziesięciuletniej dziewczynki, przyswanej gruzami sniesionego przez wodę domu. Po trzech dniach wydobyto ją żywą i zdrową.

Rybak, sąjaci pracą w odległości kilometra od wybrzeża, nie spostrzegłi nawet katastrofy. Widzieli, iż coś niezwyklego dzieje się na morzu, słyszeli dalekie odgłosy, jakby pioruny trasały gdzieś daleko, ale jako dzieci ziemi, gdzie trzęsienia są na porządku dziennym, nie swrali na to uwagi. Gdy, nie domyślając się niebezpieczeństwa, na napelnionych rybami łodziach przybliżyli do lądu, nie znaleźli już ani portów, ani wiosła nadbrzeżnych, ani roślinności: mieli przed sobą piaszczysty chaos i pustynię.

Pod drzewami zniszczonego przez wodę gaju znalezione dziesięć japońską z parasolem papierowym w ręku. Na parasolu wypisana była dewiza dziesięć, snad dumnego ze swej urody: „Ochmura szatryniję się w biegu, gdy mnie apostreka”. Sic trzymajcie.

Rząd japoński rozwinął bardzo energiczną akcję ratunkową. Ambulans wojskowy wyruszył natychmiast do miejsca, dotkniętych katastrofą. Naczelnik kierunek nad organizacją pomocy objął baron Ishiguro, chirurg główny armii japońskiej. W obawie, aby tak znaczna liczba zwłok nieopogrzebanych nie spowodowała epidemii tyfusu, kazał wszystkim trupy palić. Radykalny ten środek wywołał oburzenie wśród ludności miejscowej, która w lwate a bronią w ręku broniła zwłok od palenia.

Miedzy innymi w czasie katastrofy zginął Francuz, ks. Henryk Riepal, przełożony misji katolickiej w Japonii. Duchowny ten odbywał podróż inspekcyjną po prefekturze lwate, gdy śmierć zaskoczyła go u podnóża wioski Kamiaki. Zwiok misjonarza dotychczas nie znaleziono.

Walne zgromadzenie Towarzystwa gorzelników polskich.

Lwów 16. sierpnia.

Istniejące to od lat 10 Towarzystwo, zebrało się dziś na 9te doroczne walne zgromadzenie. Przybyło około 40 członków. Po mszy św. odprawionej w kościele św. Marii Magdaleny na powołanie obrad, zbrali się uczestnicy zjazdu w sali chłopi na politechnice lwowskiej na obrady, które przewodził prezes Towarzystwa p. Kazimierz Hordyński.

Zgromadzenie dzisiejsze będzie stanowiło ważną epokę w rozwoju naszego gorzelnictwa, gdyż na wniosek redaktora *Gorzelnika* p. Wiktora Syniewskiego, asystanta politechniki, zgromadzenie postanowiło wyjść z dotychczasowego ciasnego zakresu działania, obejmującego tylko sprawy zawodowe, i rozszerzyć akcję na ogół spraw przemysłu gorzelniczego w kraju. W tym celu poruczone zarządowi rozpocząć akcję w celu przyciągnięcia do Towarzystwa także właścicieli gorzelni, a nie samych tylko techników gorzelniczych.

Po sprawozdaniu finansowym złożonym za dwa lata 1894 i 1895, a dotychczas w dochodach i wydatkach cyfry 750 zł., przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano na następne trzecieletnie ponownie p. Kazimierza Hordyńskiego, do zarządu zaś powołano pp.: Jana Domańskiego, Michała Rzeszotarskiego, Bolesława Jaworskiego, Antoniego Jenika, Edwarda Kamińskiego, Eugeniusza Kwiecińskiego, Sebastjana Orzechowskiego. Skarbnikiem wybrano p. Franciszka Siedleckiego.

W skład komisji rewizyjnej weszli pp.: Morawski, Hnatuk i Bilin.

Po uchwaleniu kilku zmian statutu uchwalono wysłać delegata na zjazd gorzelników do Buda-Pesztu i przyjąć dar p. Jana Karmana, który darował Towarzystwu swój patent na ulepszony aparat saccierno-fermentacyjny.

Na tem odroczono obrady do popołudnia.

Na popołudniowym posiedzeniu ożywną dyskusję wywołała sprawa poprawienia bytu materialnego gorzelników. Na wniosek p. Hnatowicza uchwalono polecić zarządowi, aby wysłał do rządu petycję o wydanie ustawy, któraby postanawiała, iż funkcjonariusze gorzelniczy powinni wykazać się odpowiednimi świadectwami. Ustawa taka zapobiegłaby temu, iż nie fachowci nie mogliby być kierownikami gorzelni i nie aabieraliby chleba egzaminowania gorzelników.

W dalszym ciągu uchwalono rozpiszą konkurs na najlepszy przyrząd do oczyszczania zacieru przed oddaniem go do fermentu. Nagród wyznaczono trzy, a mianowicie 100 zł., 50 zł. i 25 zł.

Na interpelację p. Hnatowicza w sprawie utworzenia na politechnice stacji doświadczalnej, dla gorzelników odpowiedział rektor politechniki p. Pawłowski, iż sprawa ta znajduje się na jak najlepszym drodze. Kolegium profesorów politechniki uznało założenie takiej stacji za konieczne i jeśli tylko rząd przysła odpowiedni fundusz, stacja wejdzie natychmiast w życie.

Na tem obrady zakończono. Gorzelnicy wielkopolscy przysłali telegram z serdecznymi życzeniami dla swych galicyjskich kolegów.

Związek młynarzy galicyjskich.

Lwów 16. sierpnia.

Obrady II. dorocznego walnego zgromadzenia członków „Związku młynarzy galicyjskich” rozpoczęły się wczoraj wieczorem poniedziałkiem, odbytem w biurze „Związku”, na którym omawiano poufnie sprawy b-dące na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia.

Dziś rano o godzinie 10 w sali ratuszowej rozpoczęły się obrady walnego zgromadzenia. Przybyło na nie zaledwo 50 członków, gdyż obecna pora, w której już w wielu okolicach rozpoczęła się nowa kampania młynarska, nie dozwoliła wielu członkom przybyć do Lwowa. Obrady zajął wiceprezes zarządu centralnego p. Jan Bielawski, który na sekretarza powołał pp. Jana ze Stradca i Z. Koresteńskiego, redaktora *Gazety młynarskiej*.

Sprawozdanie, z którego obszernie streszczenie podaliśmy już w łamach naszego pisma, przyjeło bez dyskusji do wiadomości, a na wniosek p. A. Steinera z Sambora udzielono szczerzodowi absteinacjom z zamknięcia rachunkowych.

P. Fr. Ołocki nadmłynarz z Solca pod Przemysłem w dłuższym przemówieniu przedstawił działalność Związku w ostatnim roku i podniósł skargę, iż „Związek” nie znajduje aktywnego poparcia, na jakie zasługuje, wśród właścicieli młynów, który do „Związku” w nader szczupłej przysłałi liczbie. Mowca wyraził nadzieję, iż te stosunki z czasem się poprawią i że „Związek” w przyszłości obejmie wszystkich właścicieli młynów i ich współpracowników.

Dr. Bronisław Duleba przedłożył obszerny referat w sprawie kasy zaliczkowej dla współpracowników młynarskich, pozostających chwilowo bez pracy. Zaznaczył on, iż obawiając się, iż „Związek” jest nieśmiały wobec tym młynarzem, którzy chwilowo, bez własnej winy, są bez posady. Pomocy tej mogliby udzielić fundusz do rezerwy zapomogi, któryby należało utworzyć przy „Związku”. Mowca wnosił przeto, aby walne zgromadzenie poleciło „Zarządowi centralnemu”, by on w jak najkrótszym czasie przystąpił do utworzenia funduszu pożyczkowego dla udzielania zapomóg członkom nie mającym

posady. Wniosek ten przyjęto, a do oznaczenia, w jaki sposób fundusz ten ma być utworzony i jakimi datkami członkowie mają się do niego przyczynić, wybrano komisję złożoną z pp. Ryńca Karpfa, Ołockiego, Schöfera, dr. Bronisława Dulebą i Dzinimowicz. Również wybrano komisję z pięciu, która walnem zgromadzeniem ma przedstawić listę ośmiu kandydatów do zarządu w miejsce tych, którzy według brzmienia statutu w roku bieżącym przez losowanie z zarządu wystąpili.

Ożywiona dyskusja wywołała referowaną przez p. Raucha sprawa kursów młynarskich. Referent po dłuższym wywodzie zaproponował, aby walne zgromadzenie upoważniło zarząd centralny do poczynienia kroków, by przy istniejącej dziś we Lwowie państwowej szkole przemysłowej utworzony został osobny kurs dla młynarzy, któryby uezniom młynarskim udzielał wykształcenia teoretycznego i fachowego. Szkoła fachowa mogłaby być utworzona przy lwowskim młynie: „Młarna Helena”, urządzonym według najnowszych wymagań techniki młynarskiej. Kurs taki podniósłby poziom oświaty fachowej młynarzy i dostarczyłby młynom współpracowników pod każdym względem fachowo wykształconych. Nadto wyraził mowca życzenie, aby *Gazeta młynarska* przetłumaczyła które z fachowych dzieł młynarskich niemieckich i zamieściła je w fejtletonie. W ten sposób czytelnicy jej członkowie Związku, mogliby się zapoznać z postępem na tem polu.

P. Paar z Jaworowa wyraził postępowanie, ozyby się udało wprowadzić kurs młynarski przy lwowskiej szkole przemysłowej, gdyż o ile mowca sądził, nie ma u nas fachowego nauczyciela, któryby mógł się zająć prowadzeniem takiego kursu. Zdaniem mowcy należałoby raczej z pomocą subwencji kraju i większych miast Galicji dążyć do utworzenia prywatnej szkoły młynarskiej przy lwowskim młynie „Młarna Helena”, do którejby uczęszczali, popierani już to przez Związek, już to przez właścicieli młynów, młodzi praktykanci młynarscy.

Przemawiali jeszcze w tej sprawie dr. Duleba, p. Korosteński i p. Rauch, poczem na wniosek dra Dulebę uchwalono sprawę utworzenia kursów młynarskich poruczyć zarządowi centralnemu, aby się nią zajął, dokładnie ją zbadał, powołał rodzaj ankiety złożonej z fachowców i zrobił pierwszy krok do utworzenia tych kursów, których potrzeba jest widoczna.

Z kolei p. Z. Koresteński referował sprawę handlu zbożem i produktami młynarskimi. Na wniosek jego uchwalono walne zgromadzenie polecić zarządowi centralnemu, aby zastąpił się nad poruszoną przez zgromadzenie radę ogólną tow. gosp. sprawą organizacji handlu zbożowego, aby zastanowił się nad kwestią usanowania przy dostawach zboża i nad kwestią niedostajności typów mącznych, oraz, aby wszelkie sprawy, które dotyczą zarówno rolnictwa jak młynarstwa omawiał i załatwiał w porozumieniu z towarzystwami rolniczymi, a w danym razie w drodze współdziału za pośrednictwem delegatów.

Na tem przerwano obrady na 1/2 godziny, aby dać możność komisjom do zastanowienia się nad poruszoną im sprawami.

Po przerwie na wniosek komisji, przedstawiony przez p. Schöfera, uchwalono wkładki członków pozostać w tej samej wysokości jak dotychczas z tem jednak zastrzeżeniem, że czwartą część wkładek wpływać będzie do funduszu zapomogowego. Do komisji rewizyjnej wybrano na wniosek komisji pp. Filipa Hessa, Adolfa Steinera, Józefa Karpiszka, Wilhelma Schöfera i Jana Makłowicza.

W miejsce wylosowanych 8 członków zarządu wybrano: Ignacego Zaczekiewicza ponownie i pp. Benedykta Stucka, Wojciecha Kowaczka, dra Tadeusza Niemcewskiego, dra Bernarda Natansonę, Wład. Niwickiego, Jana Bukowskiego i Jana Hermana.

Na wniosek p. Karpiszka uchwalono polecić zarządowi, aby poczynił kroki, by młynarstwo zaliczone było do przemysłów rozdzielniczych i mogło utworzyć własny ooch, a na wniosek p. Steinera z Sambora polecono zarządowi, aby poczynił kroki, by nadmłynarzami lub kierownikami młynów mogli być tylko ci młynarze, którzy wykazują się świadectwem uzdolnienia.

Na tem o godz. 3 ciej popołudniu obrady zakończono. Przewodniczący p. Bielawski zamykając obrady wyraził życzenie, aby związek coraz pomyślniej się rozwijał i coraz więcej zjednywał członków. Na wniosek p. Karpfa wyraził zgromadzenie podziękowanie przewodniczącemu za kierowanie obradami i drowi Dulebie za pomoc w pracach.

Towarzystwo młynarzy w Wiedniu nadesłało telegram z życzeniami. Telegram ten nagrodzono oklaskami.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny W Teatrze letnim: Dziś we wtorek „Doktor Klaus”, komedia w 5 aktach Adolfa L'Arrange'a. Debiut p. Władysława Koracka, artysty teatru łódzkiego; jutro w środę „Kapelusz słomkowy”, komedia w 5 aktach Labicha i Delacour; we czwartek „Jadzia wdowa”, komedia w 3 aktach Ryszarda Raskowskiego.

Na niedziele przygotowuje się wznowienie Szekspirowskiego „Otella” z p. Z-lazowskim w roli tytułowej, a panią kwiecistą jako Desdemone.

Od dnia dzisiejszego przedstawienia w Teatrze letnim rozpoczynać się błą o godzinie 7 wieczorem.

Ostatnie wiadomości.

Do *Tempsa* donoszą z Madagaskaru, iż rozruchy krajowców trwają tam ciągle i że rząd francuski, chcąc im kres położyć spokój na wyspach, zamierza złożyć królowi z tro- na i wydać ją z wyspy. Gotuje się więc nowa wojna.

Z Sofji donoszą: Obiega tu pogłoska, iż całe ministerjum dziś *pro forma* podało się do dymisji; wszyscy tej pogłosce wierzą. Sfery urzędowe w sprawie przesłania gabinetowego młnca jak zakłeta. Utrzymują tu również, iż książę utworzenia nowego gabinetu powierzy po-

nownie prezesowi dotychczasowego gabinetu Stoliw. Nowy gabinet Stoikowa będzie naturalnie bardziej jessce moskalfilski, niż był dotychczasowy.

W kołach wojskowych dymisja Petrowa wywołała przegnąbiające wrzaski. Książę ofiarował teke ministerstwa wojny kilku wysokim dygnitarom wojskowym, ale każdy z nich odmówił. Przez swoje sprzeciwienie się powrotem emigrantów bułgarskich, służących w armii rosyjskiej, zdobył sobie Petrow powszechną sympatię wśród armii bułgarskiej i wszyscy oficerowie pochwalają jego energiczne wystąpienie. Mimo to zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż książę i nadal będzie szedł po drodze russofilstwa i na powrót emigrantów zezwoli, a nawet prawdopodobnie jest, iż emigrant Benderow, zostanie ministrem wojny. Wrazie gdyby się to stało, mogłoby wybuchnąć rozruchy w armii.

Mówia tu także, iż ministrem wojny zostanie rosyjski generał Kessjakow, właściciel hotelu bułgarskiego w Sofji. Kessjakow jest tym generałem, który przyczynił się do zdostronizowania ks. Aleksandra Battenberskiego i który dnia 21. sierpnia 1886 r., gdy ks. Aleksandra wywieziono z pałacu książęcego, publicznie planął na niego. Ta nominacja również mogłaby wywołać rozruchy wśród armii, gdyż Kessjakow jest znienawidzony przez oficerów bułgarskich.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.”)

London 17. sierpnia. Salisbury w mowie swej, wygłoszonej wczoraj na bankiecie, wyraził obawę aby gangrena, która toczy dziś Wschód, nie rozszerzyła się i nie objęła zdrowych jego części. Anglia — zdaniem mowcy — nie stoi na przeszkodzie jednolitemu działaniu mocarstw, owszem spodziewa się, iż cały zatarg na Wschodzie załagodzony będzie w pokojowy sposób.

Stambuł 17. sierpnia. Misja Zibniego baszy wywarła na ludność chrześcijańską Krety złe wrażenie z tego powodu, że Zihni basza jest mahometaninem, a wyposazony został większą władzą niż gubernator Krety. Przywódcy kreteńscy sądzą, że Porta przez wysłanie Zibniego chce pozbyć się interwencji mocarstw europejskich, dla tego też nie chcą wcale wdawać się w rokowania z Zihniem. Konsulowie, rezydujący na Krecie sążalił nowych instrukcji.

Pogłoska o jakoby już dokonanej proklamowaniu niepodległości Krety lub przyłączeniu jej do Grecji jest nieprawdziwa, a pochodzi stąd, że na zgromadzeniu odbytem 10. sierpnia w okolicy Apokoron, któremu przewodniczył Wolondakis Kosturos, uchwalono dać Forcie 8 dni czasu do namysłu i zagrożono, że jeżeli w ciągu tych 8 dni nie zgodzi się na żądane modyfikacje traktatu z Halepou, to ludność chrześcijańska Krety ogłosi unję tej wyspy z Grecją.

Ateny 17. sierpnia. Dotychczas przybyło tu 1500 zbiegów z Krety.

Posel austriacki Kosjek powrócił na swe stanowisko i objął urządowanie.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Budapeszt 17. sierpnia. Wczorajszy dziennik urzędowy donosi w części niurzędowej co następuje: Car Mikołaj II. darował narodowemu muzeum węgierskiemu szablę ks. Jerzego Rakoczy'ego, znajdującą się teraz na wystawie milenarnej.

Ambasador rosyjski hr. Kapnist zawiadomił o tem ministra spraw zagranicznych hr. Gortchowskiego w tych słowach: Mój władca dowiedziawszy, jak nadawyczą wielką wagę przywiązują Węgrzy do tej pamiątki polecił mi darować w jego imieniu tę szablę węgierskiemu muzeum narodowemu. J. C. Moś przez ten podarunek chciał dać jasny dowód, jak wysoko ceni on tę serdeczność, która panuje we wzajemnym stosunku między carstwem rosyjskiem a austro węgierską monarchją.

Berlin 17. sierpnia. Cesarz przyjął dymisję ministra wojny generała Bronsarta v. Schellendorffa.

Wiedeń 17. sierpnia. W sprawie zamachu dynamitowego na pracownię ślusarza Bascha przy Kaiser Josefstrasse nastąpił zwrot niespodziewany a sensacyjny. Policja przekonawszy się, że zama hu tego dokonał mechanik Fock, poczęła śledzić za motywami, które go do tej zbrodni skłoniły. W sobotę przestuchano żonę Bascha, z którą, jak głos opinii publicznej twierdzi, Fock miał zamiar ożenić się w razie, gdyby się zamach był powiódł i Basch był utracił życie. Zeznania jej musiały przekonać sądziego, że była współwinną w zbrodni zama hu, gdyż zatrzymano ją w więzieniu W clem mieście sprawa ta wywołuje ciągle wielką sensację.

Wiedeń 17. sierpnia. Prezes gabinetu hr. Badien powrócił wczoraj do Wiednia. Przybył tu namiestnik Galicji, ks. Sanguszko i namiestnik Czech, hr. Condenehe.

Wiedeń 17. sierpnia. Dziś rozpoczęły się obrady nad sprawą banku austro-węgierskiego.

Wiedeń 17. sierpnia. Według urzędowego programu przybędzie car s carową na dworzec kolei północnej 27. sierpnia o godzinie pół do 11. przed południem.

Na dworcu oczekiwać ich będą: cesarz, cesarzowa, członkowie rodziny cesarskiej i najwyżsi dostojnicy. Osoby przeznaczone do pełnienia służby honorowej wyjadą na spotkanie carskiej pary do Gausendorffa.

Na ulicach od dworca kolei aż do zamku cesarskiego ustawiony będzie po obu stronach szpaler wojska. W Barga odbędą się przedstawienia, o 5 popołudniu obiad galowy, zaś o g. pół do óamej wieczorem galowe przedstawienie w operze.

W dniu 28 sierpnia rano odbędzie się parada wojskowa na Schmelzu, o goda. 4. po południu obiad familijny w willi cesarskiej w Lains, następnie przejeżdżka po zwierzchni w Lains, o pół do 9 wieczorem koncert dworski w wielkiej sali reedutowej.

W dniu 29. sierpnia przed południem odjadą carstwo również s dworca kolei północnej.

Rosposęto już przysyłać nlice, ktoromi carstwo będą przejeżdżali.

Berlin 17. sierpnia. W miejsce Bronsarta mianowany został ministrem wojny jen. Cassler.

Rzym 17. sierpnia. Papię odbył wczoraj w prywatnej swej bibliotece *cardes* z wielu kardynałami, biskupami, prałatami, reprezentantami ślaskich rymskiej i licznych stowarzyszeń katolickich. Ojciec św. dziękował za złożone mu życzenia, podkreślił zasługi zmarłego kardynała ks. Monaco la Valeta, zasięgał informacji o niebawem odbyć się mającym na Wschodzie kongresie eucharystycznym i o antimasońskim kongresie w Trydencie i przyrzekł poparcie swe misjom katolickim w Syrii. Papię, który przes półtorej godziny bez przerwy głośno mówił cieszył się wyborem zdrowiem.

Cotylnja 17. sierpnia. Król wiozki wyładował wczoraj w Antivari.

Cotylnja 17. sierpnia. Książę Neapolu przybył s Antivari, zachowując ściśle incognito. — Ludność powitała go z entuzjazmem. Książę za mieszkał w pałacu następcy tronu ks. Danily po krótkim wypoczynku złożył wizytę księżu Mikołajowi, następnie księżni. Wieczerem odbył się obiad w ścisłym kręgu rodzinnym.

Wiedeń 17. sierpnia. Szalona burza z ulewą nawiedziła wczoraj znowu Wiedeń i okolice. Mała rzeczka Wiedenska tak wezbrała, iż jakiś dorosły mężczyzna utonął w niej w pobliżu Weidlingau.

Wiedeń 17. sierpnia. Przybył tu rosyjski marszałek dworu książę Galicya.

Wiedeń 17. sierpnia. Wielką sensację wywołało nagłe suspendowanie sekretarza rady i sądziego śledczego Stettmaiera.

Przyjeżdżali do Lwowa

dnia 17. sierpnia 1896 r.

HOTEL ZORZA. J. Cielecka z Byczkowiec. E. Glogierowa z Tarnopola. J. Jabłonowski z Zagwoździa. J. Czerniakowski z Kłinkowca. S. ks. Lubimski z Równego. A. Raciborski ze Spasowa. J. hr. Stadnicki z Wielkiej wsi. B. St. necki ze Stanisławowa. F. Scasighino z Przewosza. L. Cieński z Okna. T. Kownacki ze Świ-tałowia. W. Wężyk-Radki z Podola ros. W. Lewicki z Brucksi. W. Długosz z Borysławia. W. Janowski z Poltawy. A. Kumpert z Czech. A. Lówy z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Wachal z Charkówki. Dr. J. Biesadecki z Jasła. J. Mikołowski z Wołynia. A. Ma-komaski z Rosji. R. Heller z Łotwy. A. Wagner z Czech. O. Hraszy z Poock. E. Halmer s Bukowiny. S. Milewski z Bilczy. A. Lompicka z Rosji.

NADESŁANE

Rękawiczki glacie męskie
kolorowe i czarne od 1 zł. 40 ct. w największym wyborze polecają:

Motylewski i Krzyszkowski
Lwów

plac Marjacki l. 6.

M. Jonasz

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3,
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, icoy i monety po najtańszym kursie dziennym.

PROMESY

na 3%, lisy austr. Zakładu kredytowego wien. l. emicji: po 1 zł. 75 ct. wraz ze stampem
Ciągnięcie dnia 17. sierpnia r. b.
Główna wygrana 90.000 koron.

Przy zamówieniach z prowincji sprasza się o dołączenie 20 ct. na portum.

Uprasza się o łaskawo wezwanie zamówienia, gdyż zlecenia na dwa dni przed ciągnięciem z powodu wyczerpania zapasu nie mogłoby być wykonane.

HOTEL METROPOL

Nabywcy na własność hotel ten, z najświetniejszym komfortem urządzonej, oświetlony elektrycznie, prowadzą go obe nie pod własnym zarządem, zawiadzając równocześnie Stanowieny P. T. Gości, że ze spółki Hotelu Imperial wystąpiłem.

Polecając się i nadal łaskawym względem, pozostaję uniożonym służąc.

Krzysztof Janowicz
w

